

Rozmyślania



Obiektywna narracja

Magdalena Środa w swoim felietonie pt. „Biała plama”, opublikowanym na stronie wyborcza.pl, dosyć mocno rozprawia się ze stanem umysłowym polskiego piekła, zagnieżdżonego w nieprzebranych pokładach narodowej głupoty. *Ale czy to tylko zwykła głupota wychodzi z nas? Czy może składają się na to czynniki znacznie poważniejsze, bo najnowsza historia Polski staje się pomalą białą plamą wsysaną przez jedynie słuszne interpretacje. Powstanie warszawskie i „żołnierze wyklęci” wydają się jednym elementem „właściwej” historii, a wybór papieża i wyzwolenie działań Ducha Świętego oraz „Solidarności” braci Kaczyńskich – drugim. Pośrodku nie ma prawie nic lub jest piekło, o którym nie trzeba pamiętać, tylko z premedytacją zapomnieć...* – pisze profesorka.

ANDRZEJ DĘBKOWSKI

Niestety, tak się dzieje, że właśnie ten sposób myślenia przypomina *notabene* czasy stalinowskie – ciągnie dalej Magdalena Środa – w których wszelkie zło (np. prostytutki, kradzieży, prywaty) tłumaczono albo przeżytkami starego systemu, albo nieszczelnością granic, przez które przeciskały się burżuazyjne miazmaty zanieczyszczające anielską atmosferę zdrowego socjalizmu. Czasy inne, myślenie jakby to samo. Nie ma dziś co prawda granic, ale cały czas żyją ci, którzy są „skażeni” PRL. Nawet umarłym trzeba to wypominać. Prawicowi samorządowcy dbają o to ze szczególną pieczołowitością, wymazując z map miast nazwy ulic, które wiążą się z historią PRL. Wielu, unosząc się jedynie słusznym patriotycznym gniewem, chce burzenia pomników przypominających o tym, że przez Polskę szły radzieckie wojska lub że ta Polska cieszyła się odbudową kraju, nawet jeśli nie był on całkowicie wolny.

Nie znosiłam PRL, zresztą jak wielu. Pałam młodzieńczą wściekłością, widząc grozę stanu wojennego, a wcześniej szarość i beznadziejność życia codziennego. Ale to nie była czarna dziura! To nie była kondensacja wszelkiego zła. A linie podziału na ludzi przyzwoitych i tchórzliwych nie wiązały się z posiadaniem lub nieposiadaniem legitymacji partyjnej.

Jak to było naprawdę z tą okupacją sowiecką powojennej Polski? Wyśmiewanie PRL-owskiego cyrku „w okupowanym przez Rosjan” kraju (nawet na ekranach oficjalnej telewizji) było tak powszechne, że nawet ówczesne władze machnęły na nie ręką. Stosunkowo dużej, jak na tamte czasy, swobody słowa i bogactwa życia kulturalnego mogły nam pozazdrościć nie tylko pozostałe „baraki” obozu socjalistycznego. Walka PRL-owskiej cenzury z tzw. literaturą drugiego obiegu przypominała walkę z wiatrakami. Większość parlamentarzystów dzisiejszej RP posiada dyplomy i tytuły naukowe zdobyte na „komunistycznych” uczelniach, na które dostała się na fali tzw. „awansu społecznego” z pomocą „punktów za robotniczo-chłopskie pochodzenie”, do czego jednak żaden z nich już się nie przysna.

Wielu z tzw. „represjonowanych” robiło w PRL-u karierę naukową. Tworzenie mitów i przeginanie historii to w jedną to w drugą stronę, na zamówienie kolejnych elit politycznych, oportunistycznie wpisujących się do zmieniających się kontekstów geopolitycznych stało się w III RP akceptowaną i powszechnie stosowaną praktyką. Nawet – z założenia niezawisła – instytucja jak IPN ulegała naciskom politycznym. Nasze młodsze pokolenie jest gotowe uwierzyć, że przed 1989 roku czekaliśmy na zagładę w gettach albo obozach koncentracyjnych, w atmosferze masowych ulicznych łapanek – zdejmując czapki przed patrolami żołdaków sowieckich. Nie zdziwię się, gdy za kilkadziesiąt lat podręczniki opiszą braci Kaczyńskich jako członków walczącego podziemia, którzy rzucali butelki z mieszkanką zapalającą na tanki z czerwoną gwiazdą. Nie chcę umniejszać naszych cierpień i upokorzeń w PRL-u: słuchanie tej głupawej PZPR-owskiej nowomowy, karmienie nas przyprawiającą o mdłości propagandą z jednoczesnym zagłuszeniem Radia Wolna Europa i Głosu Ameryki, nieustanne kolejki, strajki o zniesienie podwyżek cen, smród gazu łzawiącego. Nie sposób zapomnieć o tych okrutnych, ciągnących się bez końca nocach godziny milicyjnej, które mniej więcej od sierpnia 1982 roku zaowocowały niespotykanym w historii Narodu Polskiego przyrostem naturalnym... ku wielkiej ucieście Kościoła. Te 45 lat okupacji radzieckiej przetrwaliśmy kosztem wielu wyrzeczeń: brakowało kielbasy, papierosów, papieru toaletowego... ale w tym PRL-owskim aborcyjnym rajku jakoś nigdy nie brakowało dzieci.

Czy kogokolwiek w ówczesnej Polsce martwiła niedostępność na półkach księgarskich np. „Folwarku zwierzęcego” czy „1984” Orwella? Podejrzewam, że żaden z – wyprostowanych na baczność przed flagami EU, USA – polskich prezydentów nigdy nie trzymał tych książek w ręku. Zapytajcie Ojców i Dziadków

co podczas słynnych Grudniów i Sierpniów było sprawą bardziej aktualną i ważniejszą: wolność słowa czy tańsza kielbasa? Zróbcie to, proszę, zanim świadectwo pokolenia „50-latków plus” na wieki wieków zostanie wymazane z naszej naszprycowanej do granic absurdu heroiczno-martyrologicznym testesternem Narodowej pamięci...

Dzieje się tak ponieważ na początku trudnych czasach transformacji ze względów politycznych zożydzano tamte czasy, żeby nikomu nie przyszło do głowy chcieć do nich wrócić. Potem z oportunizmu, a teraz... bo pamiętający odchodzą, a młodzi nie pamiętają, znają tylko narrację z pierwszego okresu przemian. Przestrzeń historyczna została opanowana przez ludzi o mentalności bolszewickiej, oczywiście przekonanych, że są antykomunistami. Książę Tischner mówił o nich *homo sovieticus*, zmienił się ustrój, ale ta mentalność w nich pozostała. Narzucili swoją wizję polityki historycznej, w której jest tylko jedna prawda... ich prawda nawet wbrew faktom. Dla nich, jak za czasów stalinowskich, wszyscy muszą mówić i myśleć tak samo. Ludzie, którzy myślą inaczej w najlepszym wypadku nie są patriotami, to zdrajcy, komuniści, esbecy lub rusczy agenci. W mediach funkcjonują dziennikarze młodego pokolenia z ładnymi buziąmi, ale bez wiedzy i szerszych horyzontów, mówiący jednym pożądanym przez propagandę głosem, gdyż sami nie mają nic do powiedzenia „od siebie”. Należą do ludzi, którzy pamiętają PRL i nie wróciliby do niego, ale dzisiejsi bohaterowie opozycji opowiadający o terrorze PRL-owskim w większości w tym okresie spokojnie pracowali, studiowali, pisali prace doktorskie... a nawet byli wykładowcami na uczelniach.

W moim osobistym „Instytucie Pamięci Narodowej” za PRL-u większość narodu nie myślała o obalaniu komuny, tylko o tym, żeby się w niej jakoś urządzić, ewentualnie stąd zwać. Dzisiaj ciągle patrzemy na Polskę z perspektywy Warszawy. Wielu mówi, że PRL był całkowicie szary i beznadziejny. Tak było, ale w latach 80., bo nasi dzisiejsi „sojusznicy” poobkładali nas najrozmaitszymi embargami i nie było za co i czym wykarmić ochocho rozbionych dzieci. Ale dziesięciolecie Gierka było szare? Bynajmniej. Były to czasy idealne dla młodych profesjonalistów, rewelacyjne dla znających języki, oczywiście biorąc pod uwagę wszystkie proporcje i to, że samochody wtedy inaczej wyglądały i nie było iPadów. Ale setki tysięcy Polaków zobaczyło świat i zachciało zmian. Wścieka mnie gloryfikowanie różnych „żołnierzy wyklętych”, często zwykłych bandziorów uciekających przed strykiem za mordy w czasie wojny i zaraz tuż po niej. Szlag mnie trafia, gdy widzę Rondo bandyty albo ulicę zdrajcy. Ale cóż, miliony Polaków pracujących w pocie czoła dla swojej ojczyzny po II wojnie to „komuniści”... Kłamstwo lejące się z telewizorów, głoszone przez 30-letnich „znawców”, obiektywizuje się i tego już się nie odwróci. Narzucili swoją wizję polityki historycznej, w której jest tylko jedna prawda, ich prawda, nawet wbrew faktom. Dla nich, jak za czasów stalinowskich, wszyscy muszą mówić i myśleć tak samo. Ot, takie czasy... Podobno...